

Anna Legeżyńska

Translatologia z perspektywy końca (wieku)<sup>1</sup>

ABSTRACT. Legeżyńska Anna, *Translatologia z perspektywy końca (wieku)* [Translatology from the perspective of the end (of the century)]. „Przestrzenie Teorii” 1, Poznań 2002, Adam Mickiewicz University Press, pp. 119-136. ISBN 83-232-1238-4. ISSN 1644-6763.

When summing up the history of translatology in the second half of the 20<sup>th</sup> century, the author points to undoubtful achievements of this discipline as well as disputable questions and tasks for the future. She proves that the postmodern conceptions of the exhaustion of literature (Lyotard) are not reflected in studies of translation. Just the opposite, this field has been developing dynamically, although its autonomy is still questioned. The chance of translatology is its interdisciplinary character, relation with methodology of linguistic studies, using the theory of interpretation and the theory of intertextuality. Some of the questions which are disputed are: equivalentisation, non-translatability, opposition of archaisation and modernisation. In the sphere of postulates is the synthesis of Polish knowledge on translation, Formation of proper criticism of translation and codification of terminology. All these motifs of considerations are supported by references to the most important conceptions and trends of the 20<sup>th</sup> century translatology.

W jednym z rozdziałów fascynującej książki Georga Steinera *Po wieży Babel* znaleźć można bezlitosną ocenę wiedzy o przekładzie, w której „idei godnych uwagi jest stosunkowo niewiele”. Albowiem, powiada autor, „W ciągu dwu tysięcy lat dyskusji i rozważań wygłaszano wciąż te same przekonania i wątpliwości [...]”<sup>2</sup>.

Czyżbyśmy mieli do czynienia z kolejnym przypadkiem „wyczerpania teorii”? Empiria zdaje się wykluczać jakikolwiek kryzys. Mnożą się kursy i szkoły, sympozja i seminaria, stowarzyszenia i czasopisma, serie i monografie poświęcone przekładowi; tłumaczenie i mówienie o tłumaczeniu jest dziś jednym z najbardziej oczywistych i powszechnych zjawisk w obrębie kultury. A jednak lektura świadectw translatologicznych z lat 90. daje efekt *déjà vu* na tle prac pisanych w poprzednich dekadach.

Trudno tutaj sumować dorobek całej wiedzy o przekładzie. Łatwiej wskazać, rozsupływane mniej lub bardziej skutecznie, węzły problemowe. Wedle tej zasady punktując dalej wybrane wątki wiedzy o przekładzie artystycznym, będę niektóre tezy przywoływać z badań zagranicznych, lecz na uwadze mam przede wszystkim samopoczucie polskiej translatologii – u kresu epoki.

<sup>1</sup> Artykuł jest skróconą wersją referatu pt. *Przekład: pewniki, spory i pytania w translatologii*, który wygłosiłam na XXX Konferencji Teoretycznoliterackiej w Krasicy (9-15 IX 2001), zorganizowanej przez Pracownię Poetyki Historycznej IBL PAN.

<sup>2</sup> G. Steiner, *Po wieży Babel. Problemy języka i przekładu*, przeł. O. i J. Kubińscy, Kraków 2000, s. 323-333.

1. Faktem nie budzącym wątpliwości jest **rozwój dyscypliny** w ostatnim półwieczu. Rozrasta się katalog prac, pisanych przez teoretyków i praktyków. O dobrej kondycji przekładu świadczy też jego **instytucjonalizacja**, przejawiająca się na różne sposoby: od wielości typów ośrodków edukacyjnych zaczynając, a na ochronie prawnej kończąc. Instytucjonalizacji towarzyszy wzrost ambicji emancypacyjnych wiedzy o przekładzie, zaświadczony m.in. przez oddzielne sytuowanie dyscypliny w programach studiów uniwersyteckich, wielość obrad konferencyjnych czy projektowanie długofalowych badań zespołowych.

2. Drugim faktem niepodważalnym jest dziś **interdyscyplinarny** charakter badań. Już nie tylko językoznawstwo i teoria literatury, lecz także filozofia, psychologia, socjologia, antropologia, kulturoznawstwo, informatyka wspierają wysiłki translatologów. Dzieje się tak nie dlatego, iżby jakimś zasadniczym przemianom ulegały same praktyki przekładowe. Przyczyna tkwi raczej w zmianie podejścia do problemów języka, któremu towarzyszy dziś wzmożona uwaga wymienionych dyscyplin.

W translatologii polskiej odnotować trzeba nasiloną aktywność neofilologii; znawcy języka i literatur obcych (np. anglojęzycznej, niemieckiej, hiszpańskiej, a także języków słowiańskich) przejmują należącą dawniej do teoretyków literatury palmę pierwszeństwa w dzisiejszej translatologii. W konsekwencji jednak nad teorią tłumaczenia zdecydowanie przeważają ujęcia egzemplaryczne; prawidła wyprowadzane z analiz konkretnych przekładów są najczęściej przypomnieniem lub przeformułowaniem ustaleń teorii translacji z lat wcześniejszych<sup>3</sup>.

3. Pewnikiem wynikającym z obserwacji dziejów XX-wiecznej teorii tłumaczenia jest jej **związek z metodologią badań językoznawczych i literackich**. Początek takiej integracji wyznacza artykuł Romana Jakobsona *On Linguistic Aspects of Translation* („Językoznawcze aspekty przekładu”, 1958). Do ustaleń Jakobsona nadal odwołują się badacze dokonujący typologii tłumaczenia (wyróżniając przekład interlingwalny, intralingwalny i intersemiotyczny); on też wprowadził do translatologii centralne pojęcie ekwiwalencji.

<sup>3</sup> Wnioski takie nasuwa lektura krakowskich tomów prac zbiorowych *Między oryginałem a przekładem* oraz wydawana w Katowicach – skądinąd niezmiernie pożyteczna – seria *Przekład artystyczny* (tu: *Z zagadnień teorii i krytyki*, 1991; *Zagadnienia serii translatologicznych*, 1991; *Tłumaczenia literatury polskiej na języki obce*, 1992; *Różewicz tłumaczony na języki obce*, 1992; *Strategie translatorskie*, 1993); jej kontynuacją jest seria *Studia o przekładzie* (tu: *Topika erotyczna w przekładzie*, 1994; *Klasyczność i awangardowość w przekładzie*, 1995; *Obyczajowość a przekład*, 1996; *Polityka a przekład*, 1996; *Komizm a przekład*, 1997; *Przekład artystyczny a współczesne teorie translatologiczne*, 1998; *Przekład artystyczny w systemie wiedzy o literaturze*, 1999) – obie pod red. Piotra Fasta.

Zwrócenie uwagi na językowe aspekty przekładu było z jednej strony odpowiedzią na rozpowszechnione wcześniej tzw. metody filologiczne (opisane w klasycznej pracy H. Belloc'a *On Translation*, 1931), z drugiej zaś wsparciem badań nad przekładem maszynowym. Egzemplifikacją takich językoznawczo-cybernetycznych inspiracji są w translatologii polskiej prace Olgierda Wojtasiewicza, *Wstęp do teorii tłumaczenia* (1957), Jerzego Ziomka *Staff i Kochanowski. Próba zastosowania teorii informacji w badaniach nad przekładem* (1965) oraz Edwarda Balcerzana *Styl i poetyka dwujęzycznej twórczości Brunona Jasińskiego* (1968).

Mówiąc o impulsach płynących ku translatologii z dziedziny językoznawstwa, nie można przemilczeć roli gramatyki transformacyjno-generatywnej. Idee Chomskiego, do których nawiązał Eugene Nida (w pracy *Towards the Science of Translating*, wyd. 1964), nie zrobiły w polskiej nauce tak dużej kariery, jak w amerykańskiej, lecz rozróżnienie „struktur głębokich”, czyli „jądrowych” (*kernel structures*) i „struktur powierzchniowych” weszło do naszej teorii tłumaczenia na przełomie lat 70. i 80. Obecności tej nie towarzyszyła jednak krytyczna refleksja nad samą metodologią transformacyjno-generatywną.

Ostatnio atrakcyjną ofertą dla translatologii stał się kognitywizm, w Polsce upowszechniany głównie przez niestrudzoną Elżbietę Tabakowską, autorkę nowatorskiej pracy *Językoznawstwo kognitywne a poetyka przekładu* (2001), a także przez Bożenę Tokarz<sup>4</sup>.

Metodologie badań literackich zasiłały teorię przekładu w sposób, by tak rzec, naturalny, jako że tłumaczenie jest przecież kumulacją działań analityczno-interpretacyjnych, których scenariusz odpowiada poznawaniu utworu oryginalnego. Z epoki przed-strukturalistycznej przetrwało w komentarzach translatorskich rozróżnienie na „formę” i „treść” oraz porównawcza metoda synoptycznego zestawiania tekstów oryginału i tłumaczenia. Pod wpływem metodologii strukturalno-semiotycznej przekład zaczęto postrzegać jako specyficzny – pełen napięć i opozycji – rodzaj komunikacji językowej, w której dochodzi do swoistego podwojenia ról tłumacza, będącego zarówno odbiorcą oryginału, jak i „drugim autorem” jego obcojęzycznego odpowiednika, czyli przekładu. Kategorie autora i tłumacza zyskały status bytów przede wszystkim wewnątrztekstowych. Inaczej niż w orientacjach językoznawczych zaczęto też definiować ekwiwalencję, wprowadzając pojęcie „modelu świata”, który winien być przez tłumacza wyinterpretowany i odtworzony. W słowniku translatologów na dobre zadomowiły się terminy takie, jak „struktura”, „znak językowy”,

<sup>4</sup> Zob. B. Tokarz, *Tłumacz między tekstami: perspektywy przekładu artystycznego*, w zbiorze: *Osoba w literaturze i komunikacji literackiej*, red. E. Balcerzan i W. Bolecki, Warszawa 2000.

„plan wyrażania”, „funkcje” i „relacje”. Wiele uwagi poświęcano kwestii znaczenia i rozumienia. Z właściwą dla strukturalizmu skłonnością do układania tekstowego świata, wprowadzano taksonomie i typologie, mające ułatwiać formułowanie praw ogólnych działających w przekładzie. Podobnie jak w polskim literaturoznawstwie, tak i w teorii tłumaczenia dziedzictwo metodologii strukturalno-semiotycznej, połączonej z poetyką opisową, wydaje się trwałym i nieredukowalnym fundamentem dyscypliny, nad którym oczywiście można nadbudowywać kolejne koncepcje, zmieniając też retorykę dyskursu. Niemniej ta scheda jest dziś chyba najważniejszym wyposażeniem pojęciowym polskiej translatologii.

Mówiąc o powiązaniu polskich prac przekładoznawczych z teoriami badań literackich, trzeba odnotować stosunkowo niewielki wpływ hermeneutyki, która tak bardzo zdeterminowała książkę Steinera. Co prawda, w pracach polskich wiele uwagi poświęcano kwestii rozumienia<sup>5</sup> w przekładzie, lecz narzędzi szukano w teorii znaku językowego, sporadycznie zaś – w koncepcjach Ricoeura. Tymczasem Steiner buduje nawet fundamentalny dla swych rozważań hermeneutyczny model aktu translatorskiego, wyróżniając w nim cztery fazy: „zaufania – agresji – włączenia – przywrócenia równowagi”<sup>6</sup>.

W pracach translatologów-strukturalistów wskazanie hermeneutycznej natury przekładu ma charakter uwagi ogólnej. Jerzy Ziomek nazywa tłumacza Hermeneutą, jako że dokonuje on interpretacji; od razu jednak czyni zastrzeżenie, iż do przekładu nie stosuje się definicja interpretacji i rozumienia proponowana przez Ricoeura, mówiąca o „rozwijaniu poziomów znaczeniowych, zawartych w znaczeniu dosłownym”. Ziomek argumentuje, iż takie „rozwijanie” nie może mieć miejsca w przekładzie właściwym, a co najwyżej w „swobodnej wariacji”<sup>7</sup>.

4. Stosunkowo nowym ustaleniem badaczy przekładu jest teza o jego **intertekstualności**. Jedną z pierwszych prac zwracających uwagę na obecność mechanizmów intertekstualnych w tłumaczeniu był artykuł Ewy Kraskowskiej *Intertekstualność a przekład*, w którym autorka zauważyła, że choć termin jest nowy, to przedmiot badania doskonale translatologom znany. Świadczą o tym koncepcje Popoviča, wprowadzające pojęcie „dwutekstu” czy też ustalenia Balcerzana dotyczące pojęcia „serii” oraz „poetyki reminiscencji”<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> Por. J. Ziomek, *Przekład – rozumienie – interpretacja*, w: *Powinowactwa literatury. Studia i szkice*, Warszawa 1980.

<sup>6</sup> G. Steiner, op.cit., s. 406 i n.

<sup>7</sup> J. Ziomek, op.cit., s. 159-160.

<sup>8</sup> E. Kraskowska, *Intertekstualność a przekład*, w zbiorze: *Między tekstami. Intertekstualność jako problem poetyki historycznej*, red. J. Ziomek, J. Sławiński, W. Bolecki, Warszawa 1992, s. 129-130.

Z niekontrowersyjnego twierdzenia Balcerzana, iż **przekład istnieje w serii**, wynika pewna interesująca konsekwencja. Otóż w przypadku, kiedy tłumacz włącza się do istniejącego już ciągu (kierowany, jak dowcipnie wyjaśnia Barańczak, ambicją, czyli przekonaniem: „potrafię lepiej” lub „potrafię nie gorzej”<sup>9</sup>), pojawia się to, co nazwałabym dyrektywą intertekstualnej pamięci. Chodzi o przymus konfrontacji dokonywanego przekładu z poprzednimi egzemplarzami serii. Trzeba też dodać, że pojęcie serii jest obecne w myśleniu krytyka przekładu, który – o ile to możliwe – najchętniej dokonuje oceny tłumaczenia poprzez konfrontację tekstów. Taka procedura analityczna ma służyć wzmocnieniu obiektywizmu ocen krytycznych. Jednocześnie wypowiedź krytyczna staje się kryptoprzekładem. Zawarte w komentarzu krytycznotranslatorskim wskazania rozwiązań szczegółowych tworzą wprawdzie niekompletny, acz konkurencyjny (jak w serii) wariant tłumaczenia danego utworu. Jeszcze bardziej wyrafinowanym przypadkiem jest autokomentarz odtwarzający proces przekładu, w którym tłumacz odrzuca kolejne rozwiązania, na naszych oczach rozwijając serię. Znajdziemy taki przykład w słynnym *Czterowerszu na warsztacie* Juliana Tuwima czy w licznych autokomentarzach Stanisława Barańczaka, chętnie odsłaniającego tajniki swojej metody tłumaczenia (por. *Mały, lecz maksymalistyczny Manifest translatologiczny*).

5. Poza tezami, które stopniowo stawały się dobrem wspólnym interesującej nas dyscypliny, można wskazać translatologiczne pomysły akceptowane bez większych dyskusji. Niepolemiczną konstatacją stało się przekonanie translatologów o **twórczym**, a nie odtwórczym **charakterze przekładu artystycznego**. Oczywiście nikt nie twierdzi, że oba typy kreacji: oryginalnej i translatorskiej, są identyczne. „Twórczość” w przekładzie ujawnia się na poziomie mikrostylistyki tekstu, choć w ostatecznym rachunku takie właśnie zabiegi, jak „przesunięcia stylistyczne” czy transformacje wersyfikacyjne mogą zasadniczo odmieniać duże figury semantyczne. Poprzez decyzje w sferze elokucji, tłumacz wkracza w sferę autorskiej inwencji. Staje się „drugim autorem” dzieła, choć rzadko rywalizuje z autorem właściwym<sup>10</sup>.

## Spory

1. Problemem stosunkowo często w końcu wieku dyskutowanym jest ontologia dyscypliny. W tytule jednej z polskich prac zbiorowych pada pytanie: „**Czy istnieje teoria przekładu?**” Odpowiedzi okazują się diame-

<sup>9</sup> S. Barańczak, *Mały, lecz maksymalistyczny Manifest translatologiczny*, w: *Ocalone w tłumaczeniu*, Poznań 1994, s. 14.

<sup>10</sup> Por. A. Legeżyńska, *Tłumacz i jego kompetencje autorskie*, Warszawa 1999.



tralnie różne – od imperialnych do sceptycznych. Jadwiga Konieczna-Twardzikowa i Urszula Kropiwiec są przekonane, że teoria przekładu jest nauką autonomiczną, a jako jej podstawową jednostkę wskazują relację dwóch elementów: oryginału i tłumaczenia<sup>11</sup>. Także we wstępie do akademickiego podręcznika *Współczesne tendencje przekładoznawcze* czytamy:

[...] badania nad przekładem, przekształcone z literacko czy językoznawczo zdominowanej teorii, są obecnie najbardziej dynamicznie rozwijającą się dziedziną w sferze nauk humanistycznych, stanowiąc odrębną dyscyplinę, niezależną od badań literackich czy językoznawczych.

I dalej:

Od lat pięćdziesiątych, zwłaszcza w dwóch ostatnich dziesięcioleciach badania translatologiczne osiągnęły dynamikę rozwoju porównywalną jedynie z olbrzymim postępem w dziedzinie medycyny czy rozwojem technologii<sup>12</sup>.

Tej opinii wtóruje autorka innego podręcznika, Maria Krysztofiak; różnice dotyczą jedynie nazwania dziedziny:

Studia nad przekładem sytuuje się w ostatnich latach coraz częściej w ramach autonomicznej, wyodrębnionej z dotychczasowych kontekstów badawczych dyscypliny naukowej zwanej translatoryką<sup>13</sup>.

Dalej autorka wyjaśnia, że badania nad przekładem artystycznym, nazywane w translatoryce światowej *Descriptive Translation Studies* zasadniczo różnią się od *Übersetzungswissenschaft*. Uznanie przekładu literackiego za specyficzny typ tłumaczenia miałyby uzasadniać Jakobsonowskie odróżnienie *translation* od *creative transposition*.

Wedle Georga Steinera pojęcie teorii nie stosuje się ani do literatury, ani do niektórych nauk społecznych: „na pewno nie ma, wbrew zdaniu dzisiejszych mistrzów bizantynizmu, żadnych teorii przekładu. Dysponujemy jedynie udokumentowanymi opisami procesów”<sup>14</sup>. Także swój hermeneutyczny model aktu translatorskiego komparatysta nazywa jedynie „notacją procesu”, która nie jest teorią.

Rzecznik dekonstrukcjonizmu, Tadeusz Rachwał, komplikuje sprawę jeszcze bardziej, pisząc:

Wyrażenie „teoria translacji” jest wyrażeniem systematycznie mylącym, bowiem mówi nam, iż przedmiotem owej teorii jest przekład, tekst wtórny i praktyka konstrukcji tego tekstu. W gruncie rzeczy teoria translacji jest teorią oryginału, początku, o którym w swej nazwie nie wspomina, lecz którego równocześnie stale się

<sup>11</sup> Zob. *Między oryginałem a przekładem*, t. I: *Czy istnieje teoria przekładu*, red. J. Konieczna-Twardzikowa i U. Kropiwiec, Kraków 1995, s. 7.

<sup>12</sup> A. Pisarska, T. Tomaszewicz, *Współczesne tendencje przekładoznawcze*, Poznań 1998, s. 5-6.

<sup>13</sup> M. Krysztofiak, *Przekład literacki we współczesnej translatoryce*, Poznań 1996, s. 7.

<sup>14</sup> G. Steiner, op.cit., s. 21.

domaga, w tenże właśnie sposób symulując go. Teoria translacji jest więc także translacją, przykładem pewnej nicości początku na język rzeczywisty, choć wtórny, język przekładu [...] <sup>15</sup>.

Jak podsumować spór o teorię przekładu? W moim przekonaniu jej byt, aczkolwiek zagrożony w tym samym stopniu, co i trwanie innych teorii, jest realny – choć swoisty. Swoistość polega na tym, że mamy do czynienia z teorią-nie teorią, a więc z dyskursem granicznym między nauką a sztuką. Poza okresem rozkwitu strukturalizmu translatologicznego i językoznawczego, dyskurs ten w przeszłości obejmował „notacje procesów” (o czym dobitnie przekonuje choćby antologia *Pisarze polscy o sztuce przekładu* <sup>16</sup>). Podobnie dzieje się dzisiaj. Być może pytanie więc należałoby sformułować inaczej: j a k a teoria tłumaczenia jest dziś potrzebna i możliwa?

2. Niezmiernie ważną kwestią dyskutowaną przez translatologów jest **interpretacja**. Podobnie jak w badaniach literaturoznawczych, rozumienie jej istoty wiąże się z akceptacją określonej teorii dzieła, ale także z pojmowaniem relacji między językiem a rzeczywistością. Istnieje oczywiście zależność między rozumieniem a interpretacją, dlatego w rozważaniach o wyjaśnianiu znaczeń utworu nieuchronnie pojawiają się dylematy współczesnego językoznawstwa.

Powiaada się, że nie istnieje przekład bez interpretacji. Pojmuje się ją dwojako: a) jako wyjaśnianie znaczeń oryginału, b) jako określenie pewnego typu tłumaczenia. Edward Balcerzan twierdzi, że w odróżnieniu od tłumaczenia właściwego, którego celem jest ekwiwalentyzacja stylistyczna, „przekład-interpretacja” prowadzi do zmiany stylu <sup>17</sup>. Natomiast Ziomek nazywa rozróżnienie przekładu właściwego i przekładu-interpretacji „nieporozumieniem metodologicznym” <sup>18</sup>. W jego przekonaniu chodzi o skalarność rozumienia przekładu i rozumienia poprzez przekład, a więc o odniesienia referencjalne:

Od bieguna „zero-referencjalności” tłumaczenia [przez maszynę cyfrową – dop. A.L.] w praktyce dochodzimy do przekładów, w których rozumienie „istoty” wzrasta lub maleje zależnie od rodzaju tekstu, ale nigdy nie staje się zbyteczne <sup>19</sup>.

Wedle Ziomeka, rozszerzającego swoje tezy na wszelkie, nie tylko literackie tłumaczenie, przekład jest interpretacją oryginału w tym sensie,

<sup>15</sup> T. Rachwał, *Błaganie o początek, czyli teoria pewnej nicości translatologicznej*, w zbiorze: *Przekład artystyczny a współczesne teorie translatologiczne*, red. P. Fast, Katowice 1998, s. 20.

<sup>16</sup> *Pisarze polscy o sztuce przekładu 1440-1974. Antologia*, wybór, wstęp i komentarze E. Balcerzan, Poznań 1977.

<sup>17</sup> E. Balcerzan, op.cit., s. 70.

<sup>18</sup> J. Ziomek, op.cit., s. 160

<sup>19</sup> Tamże, s. 162.

że wyjaśnia jego znaczenia przez zbudowanie modelu tego znaczenia w innym języku. Niemniej badacz uznaje to za szczególny przypadek interpretacji:

[...] dlatego, że pozwala obserwować jak interpretandum zostaje przez interpretans odkształcone pod naporem wiedzy-niewiedzy interpretatora i pod naciskiem organizacji języka docelowego. Język przegląda się w języku, tekst w tekście, doświadczenie w doświadczeniu<sup>20</sup>.

W translatologii zorientowanej hermeneutycznie interpretacja opiera się na rozumieniu, będącym – powiada Steiner – „aktem, który można dokładnie odczuwać, lecz którego niemal nie da się sparafrazować czy usystematyzować”<sup>21</sup>. W jego przekonaniu rozumienie wymaga znajomości całej twórczości autora, nie tylko przekładanego utworu. Interesująca jest także uwaga Steinera, że nawet błędne odczytanie utworu czy jego chybiona trawestacja wyznacza nowe, potencjalnie uzasadnione znaczenie.

Translatologia hermeneutyczna eksponuje relatywizm językowy: w wersji skrajnej w ogóle wyklucza on możliwość tłumaczenia, w wersji łagodniejszej eksponuje dramat niemożności przekładu adekwatnego. Tak dzieje się w pracach translatologów nawiązujących do myśli H.G. Gadamera, jak na przykład Fritz Paepcke, który w 1985 roku stwierdza:

Na przekór wszelkim ukierunkowaniom podstawy przekładu leżą w rozumieniu, rzadko jednak w rozumieniu teoretycznym. Przekład nie odbywa się wyłącznie na podstawie wzorców językowych, ani nie podporządkowuje się w sposób wiarygodny idiomatyce języka. Stoi przed nim otworem to, co nieograniczone<sup>22</sup>.

Ostatecznie więc w ujęciu hermeneutycznym interpretacja w przekładzie jest zawsze pół-rozumieniem, zdeterminowanym przez mentalną naturę języka, wykluczającą identyczność skojarzeń. Tymczasem, powiada Steiner, „Mechanizm tworzenia skojarzeń ma daleko idące konsekwencje dla teorii języka i przekładu”<sup>23</sup>. W pracach polskich translatologów metodologia hermeneutyczna w postaci czystej pojawia się rzadko, częściej dość przypadkowo splata się z inspiracjami psychologicznymi i fenomenologicznymi, jak np. w książce Krystyny Pisarkowej, która pisząc o „interpretacji kreatywnej”, wskazuje na udział aktów „częściowo podświadomych”, jednocześnie dodając do tego Ingardenowską teorię „wyglądów” i trzy Jakobsonowskie typy tłumaczenia (przekład wewnątrzjęzykowy, międzyjęzykowy oraz intersemiotyczny), które są sposobami interpretacji znaków<sup>24</sup>.

<sup>20</sup> Tamże, s. 181.

<sup>21</sup> G. Steiner, op.cit., s. 59.

<sup>22</sup> Cyt. za: A. Pisarska i T. Tomaszewicz, op.cit., s. 34.

<sup>23</sup> Tamże, s. 245.

<sup>24</sup> K. Pisarkowa, *Pragmatyka przekładu. Przypadki poetyckie*, Kraków 1998, s. 13-14.



Z najnowszych teorii interpretacji przydatnych, choć jeszcze nie upowszechnionych w badaniach nad przekładem, należałoby wskazać wizję „dzieła otwartego” Umberto Eco oraz wyznaczniki ograniczające, jego zdaniem, „nadinterpretację” (*intentio auctoris, intentio operis, intentio lectoris*). Bardzo oryginalne są też, jak wiadomo, dekonstrukcjonistyczne postulaty lektury. Derrida podejmuje spór z dotychczasowymi, zwłaszcza strukturalno-semiotycznymi koncepcjami przekładu. Z jego wywodów trudno jednak wyizolować interesujące nas wątki, nie dotykając jednocześnie innych. Przeszkodą dodatkową jest stylistyka dyskursu dekonstrukcjonistycznego, który nie poddaje się zwykłemu streszczeniu. Rezygnując z ryzykownej parafrazy derridianizmu, zasygnalizuję więc jedynie parę kwestii; będę przy tym korzystać, na prawach cytatu, z imponującej trudem heurystycznym książki Michała Pawła Markowskiego, *Efekt inskrypcji*<sup>25</sup>.

Derrida powiada, że w dzisiejszej humanistyce istnieją dwa wielkie modele interpretacji, ufundowane przez metodologię strukturalną i fenomenologię oraz przez dekonstrukcjonizm:

Jedna usiłuje rozszyfrować, marzy o rozszyfrowaniu prawdy lub początku, swobodnego od gry i porządku znaku, wygnaćcej prawdy żyjącej koniecznością interpretacji. Druga, już nie zwrócona ku początkowi, afirmuje grę [...]<sup>26</sup>

Nie chodzi jednak o wybór między tymi modelami. Zamiast wyboru, wyjaśnia Markowski, „podać powinniśmy w wątpliwość system stojący u podstaw ich biegunowego rozróżnienia”.

Dekonstrukcjonizm ma własną koncepcję lektury, omijającą opozycję hermeneutyki i poetyki. Jej celem nie jest deszyfracja znaczenia tekstu, ani też wymodelowanie tekstu. Lektura ma być „stematyzowanym doświadczeniem «dramatu sygnatury»”<sup>27</sup>; ma być czymś więcej niż komentarzem, choć nie rezygnuje z jego powinności.

Problemów translacji bezpośrednio dotyka rozdział książki Markowskiego zatytułowany *Babeliada*. Jak się tu dowiadujemy, Derrida stwierdza, że „kwestia dekonstrukcji jest na wskroś kwestią tłumaczenia”<sup>28</sup>. Dalej zaś w poetyce paradoksu rozwija sens tej myśli:

Tekst żyje o tyle, o ile prze-żywa [*sur-vie*], a przeżywa o tyle, o ile jest jednocześnie przetłumaczalny i nieprzetłumaczalny. [...] Całkowicie przetłumaczalny zniknąłby jako tekst, jako pismo, jako ciało języka. Całkowicie nieprzetłumaczalny, nawet we wnętrzu tego, co wydaje się jednym językiem, także umiera<sup>29</sup>. [Podkr. autora]

<sup>25</sup> M. P. Markowski, *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, Bydgoszcz 1997.

<sup>26</sup> Tamże, s. 104.

<sup>27</sup> Tamże, s. 357.

<sup>28</sup> Tamże, s. 307.

<sup>29</sup> Cyt. za: M. P. Markowski, op.cit., s. 307.

Paradoks ten oznacza, że ostatecznie nie chodzi w translacji o adekwatność, jakkolwiek pojmowaną. Liczy się n i e przetłumaczone. „Tym, co pozostaje nie przetłumaczone, nie jest potencjalne znaczenie słów użytych jednocześnie w kilku językach, lecz różnica między nimi”<sup>30</sup>, Derri-da bowiem twierdzi, że w danym języku zawsze jest więcej niż jeden język”. Jeśli przekład zobaczyć jako walkę o panowanie w języku (oryginału lub tłumaczenia), okaże się on zmaganiem między dwiema sygnaturami.

3. Problemowi interpretacji towarzyszy w translatologii równie trudna **kategoria ekwiwalencji**, niekiedy identyfikowanej z „wiernością”. Jakobson, wprowadzając pojęcie ekwiwalencji (1959) objaśniał (cytując Peirce’a), że „znaczenie jakiegokolwiek znaku jest jego przekładem na inny, alternatywny znak, szczególnie na znak, «w którym zostaje on pełniej, lepiej rozwinięty»”<sup>31</sup>. Wyróżniając przeredagowanie (przekład wewnątrz jednego języka), przekład właściwy (międzyjęzykowy) i transmutację (przekład intersemiotyczny), Jakobson konstatuje, iż w żadnej z tych operacji nie dochodzi do pełnej ekwiwalencji, skoro kody są różne. Natomiast podejmujący jego tok myślenia Eugene Nida w 1964 roku, przy okazji rozważań nad tłumaczeniem *Biblii* w językach pozachrześcijańskich, rozróżniał ekwiwalencję dynamiczną i formalną. Pierwsza oznacza stworzenie relacji między informacją i odbiorcą przekładu, która odpowiadałaby analogicznej relacji w języku oryginału. Ekwiwalencja formalna obejmuje samą informację, jej formę. W latach 70. i 80. systematycznie zajmowali się kategorią ekwiwalencji badacze niemieccy (z tzw. szkoły lipskiej oraz przedstawiciele szkoły *Übersetzungswissenschaft*). W pracach anglojęzycznych słowo *equivalence* ma charakter ogólny, ale też jest terminem specjalistycznym w matematyce czy logice, gdzie oznacza równowość czy równoważność, a więc absolutną symetrię. Niemieckie *Äquivalenz*, wprowadzone do teorii przekładu oznacza odpowiedniość stopniowalną (doliczono się 13 różnych określeń<sup>32</sup>). Za jedną z ciekawszych uważa się typologię Wernera Kollera, mianowicie myśląc o globalnej ekwiwalencji tekstu, rozróżnił on pięć kategorii: ekwiwalencję denotacji, konotacji, normy tekstowej (redakcyjnej), ekwiwalencję pragmatyczną i formalno-estetyczną. Z kolei Wolfram Wilss, wobec wielości czynników determinujących ekwiwalencję, w ogóle zakwestionował możliwość stworzenia jej tekstowo-gramatycznych reguł, a Peter Newmark uznał tę kategorię za wychodzącą poza zainteresowania translatologów jako zbyt teoretyczną.

<sup>30</sup> M. P. Markowski, op.cit., s. 310.

<sup>31</sup> Cyt. za: G. Steiner, op.cit., s. 360.

<sup>32</sup> Zob. A. Pisarska i T. Tomaszewicz, op.cit., s. 172 i n. Według tego opracowania relacjonują dzieje kategorii „ekwiwalencja”.

W pracach z lat 90. można już obserwować bądź to zupełne zaniechanie pojęcia ekwiwalencji, bądź też dalsze próby jej definiowania. Interesująco problem skomentował izraelski badacz Gideon Toury, przedstawiciel tzw. manipulistów (Manipulation School, działająca w Izraelu i krajach Beneluxu), który uznał, że kategoria ekwiwalencji, szeroka i elastyczna, jest wyidealizowaną abstrakcją, wchodzącą w skład translatologicznego meta-języka. Natomiast staje się ona terminem opisowym, kiedy odnosi się do serii i obserwowanych w nich konkretnych zależności.

W polskiej translatologii kwestię ekwiwalencji najbardziej dogłębnie rozważył Jerzy Ziomek, polemicznie nawiązując do rozważań Zenona Klemensiewicza (*Przekład jako zagadnienie językoznawstwa*, 1955) i Olgierda Wojtasiewicza (*Wstęp do teorii tłumaczenia*, 1957). Podkreślając niemożność równania terminologii logicznej i literaturoznawczej, Ziomek mówi o ekwiwalencji jako równoważności translatorskiej, nazywając tak „optymalny stosunek odpowiedniości tekstu przełożonego wobec oryginału”<sup>33</sup>. Równoważność idealna występuje wówczas, gdy wyrażenie jednego języka jest zarazem równoznaczne (w relacji semantycznej znaku), równoważnościowe (w relacji pragmatycznej) i równokształtne (w relacji syntaktycznej) wobec wyrażenia w innym języku. Relacja ekwiwalencji jest w przekładzie zawsze relacją jednokierunkową (to znaczy, że nie jest zwrotna, symetryczna i przechodnia). Jako cztery odmiany ekwiwalencji, Ziomek wymienia **transliterację** (np. oddawanie litery literą), **transkrypcję** (postępowanie adaptacyjne), **deskrypcję** (rezygnacja z transliteracji i zastąpienie jej opisem) oraz **pożyczkę** (rezygnacja z prób przyswojenia, wprowadzenie elementu obcego).

W przekonaniu Stanisława Barańczaka (którego uwagi odnoszą się do tłumaczenia utworów lirycznych) w pierwszej fazie pracy nad przekładem, jaką jest rozumienie i interpretacja, trzeba dokonać „rekonstrukcji poetyckiego modelu świata”<sup>34</sup>. Ekwiwalencja to ocalenie „informacji poetyckiej” w modelu tym zawartej. Inaczej: język wiersza jest jednocześnie modelem świata, o którym w wierszu mowa. W licznych autointerpretacjach przekładowych Barańczaka widzimy, jak tłumacz ustala „dominantę semantyczną” utworu poetyckiego. Mówiąc o niej, autor *Małego manifestu...* ma na myśli „prymat określonego elementu struktury utworu, który stanowi mniej lub bardziej dostrzegalny klucz do całokształtu jego sensu”.

Zupełnie inaczej ujmują problem kognitywiści, dla których ekwiwalencja w przekładzie oznacza spełnienie warunku identyczności obrazowania. Termin ten, zapożyczony z psychologii poznawczej, oznacza „zdol-

<sup>33</sup> J. Ziomek, op.cit., s. 170-172.

<sup>34</sup> S. Barańczak, op. cit., s. 94.

ność użytkownika języka do konstruowania danej sceny czy sytuacji na różne sposoby<sup>35</sup>. W konstrukcji wypowiedzi mówiący wykorzystuje swoje doświadczenie ruchu przedmiotów w przestrzeni. Zarówno ruch fizyczny, jak i abstrakcyjny jest ukierunkowany. Każdy wymiar obrazowania sceny (czyli wycinka rzeczywistości) ma swój korelat językowy, usankcjonowany konwencją danego języka. Różnica między tekstem literackim a nieliterackim – pisze w imieniu kognitywistów Elżbieta Tabakowska – „jest jedynie różnicą ilościową i polega na skonwencjonalizowaniu obrazu oraz na technicznej sprawności w jego tworzeniu”<sup>36</sup>.

Pojęcie wierności tłumaczenia, które – wedle słynnej sentencji – jest nie do pogodzenia z pięknnością, ma nieostre granice znaczeniowe. Zdaniem Piotra Fornalskiego<sup>37</sup>, stało się tak wskutek procesu mitologizacji (w rozumieniu Barthes’a). Teoretycy zajmują się raczej ekwiwalentyzacją niż wiernością; to pojęcie najczęściej pojawia się w języku krytyki przekładu.

4. Kwestia ekwiwalencji sąsiaduje w translatologii z innym fundamentalnym pytaniem: **czy przekład jest możliwy? Lub inaczej: czy istnieje „nieprzekładalne”?**

Przeciwnicy tłumaczenia jako koronny przykład wskazują *Biblię* i „*ar-cana verba*”, słowa nie dające się wypowiedzieć w śmiertelnej mowie.

W świetle teorii zorientowanych hermeneutycznie odpowiedź na pytanie o istnienie „nieprzekładalnego” jest twierdząca, bo przecież oprócz tego, co powiedziane, rozciąga się w tekście sfera znaczeń niewyrażalnych: „Istnieją tajemnice, które można tylko transkrybować”, pisze Steiner. On także zwraca uwagę na arcyciekawy problem **języka prywatnego**, obecnego w każdym dyskursie. Wittgenstein w *Dociekaniach filozoficznych* wskazuje kryteria sekretności; chodzi o język używany wyłącznie przez jedną osobę i tylko dla niej zrozumiały, odnoszący się do wewnętrznych zdarzeń mentalnych. W komunikacji językowej przeciwstawienie tego, co prywatne, sferze publicznej, zdaniem Steinera, pozwala postawić kwestię przekładu „w najczystszej postaci”, zaś analizy konkretnych tłumaczeń mogą pomóc w wyizolowaniu i ukonkretnieniu elementów prywatności zawartych w wypowiedziach publicznych. Jak rozumiem, dla Steinera se-

<sup>35</sup> E. Tabakowska, *Językoznawstwo kognitywne a poetyka przekładu*, „Teksty Dru-gie” 1990, nr 3, s. 102.

<sup>36</sup> E. Tabakowska, *Językoznawstwo kognitywne w teorii i praktyce przekładu: oleo-druk i symfonia na dwa fortepiany*, w zbiorze: *Między oryginałem a przekładem*, t. I, s. 35.

<sup>37</sup> P. Fornalski, *Kontekstualizacja przekładu. Między mitem wierności a zdradą*, w zbiorze: *Między oryginałem a przekładem*, t. I, s. 20-29. Autor proponuje, by problem wierności przenieść na płaszczyznę aktów mowy, traktując przekład jako „jeden z wielu ty-pów asercji”, zaś jego skuteczność uzależniać od spełnienia „warunków koniecznych dla tego rodzaju aktów illokucyjnych” (s. 28).

kretność języka jest sferą graniczną między znaczeniem przekładalnym a nieprzekładalnym:

W obrębie „publicznego” słownictwa i wspólnych konwencji gramatycznych pojawia się presja żywotnych skojarzeń, presja uświadomionych lub zrealizowanych treści. Wiele z nich ma charakter nieodwracalnie indywidualny i, w potocznym znaczeniu tego słowa, prywatny. Kiedy mówimy do innych, przemawia nasza „powierzchnia”<sup>38</sup>.

Istnienie „nieprzekładalnego” nie wyklucza przekładu, choć – jak od wieków konstatają liczni tłumacze – jest on połowiczny. Ortega y Gasset opisując melancholię po wieży Babel (w *Miseria y esplendor de la traducción*) stwierdza, że rzeczywisty przekład jest niemożliwy, bo zdeterminowany niezgodnością między myślą a mową. Polemizujący z nim Giovanni Gentile dopowiada, iż odrzucenie przekładu w konsekwencji oznacza odrzucenie mowy: „Jako że tłumaczenie w rzeczywistości jest warunkiem każdej myśli i każdego poznania”<sup>39</sup>.

Jakobson stwierdza, że „na poziomie przekładu międzyjęzykowego nie istnieje zazwyczaj pełna ekwiwalencja między jednostkami kodu”. Natomiast poezja „jest nieprzetłumaczalna *ex definitione*”. Możliwa staje się jedynie twórcza transpozycja<sup>40</sup>.

Wedle translatoologii strukturalno-semiotycznej tłumaczenie wydaje się możliwe, a w pojęciu nieprzekładalności muszą mieścić się różne warianty. Balcerzan wylicza ich sześć: nieprzekładalność konstrukcji utworu, chwyty językowego, chwyty graficznego, cytatu, denotacji i konotacji<sup>41</sup>. W każdym z tych przypadków konieczne są inne rozwiązania. Nieprzekładalność, uważa Balcerzan, „można określić jako usprawiedliwienie awarii komunikacyjnej”. Jeśli bowiem odrzucić substytucyjną, a do tego zdogmatyzowaną teorię ekwiwalentu, która rodzi koncepcje nieprzekładalności, to do wyboru pozostaje – optymistyczna – teoria translokacji (Ziomek nazywa ją „transkrypcją”, Barańczak „ocalaniem” w przekładzie). Wedle Balcerzana, „ekwiwalent jest bytem dwoistym, jest spotkaniem substytucji z translokacją”<sup>42</sup>. Spotkaniem możliwym.

5. Sporem niezbyt głośno brzmiącym, a przecież ważnym, okazuje się polemika z „pantranslatoologią”, czyli przekonaniem, że **wszystko jest przekładem**. Wyrzyskiem przykładowym takiego założenia wydaje się książka Steinera, w której autor powiada, iż „przekład jest pod względem for-

<sup>38</sup> Tamże, s. 247.

<sup>39</sup> Tamże, s. 348-349.

<sup>40</sup> Tamże, s. 361.

<sup>41</sup> E. Balcerzan, *Czym jest nieprzekładalność – faktem praktyki translatorskiej czy zmyśleniem teoretyków?*, w zbiorze: *Przekład artystyczny a współczesne teorie translato logiczne*, red. P. Fast, Katowice 1998, s. 60.

<sup>42</sup> Tamże, s. 69-70.

malnym i pragmatycznym obecny *implicite* w każdym akcie komunikacji, w emisji i recepcji każdego znaczenia, czy to w sensie semiotycznym, czy w bardziej konkretnych wymianach werbalnych. Zrozumieć znaczy de-szyfrować<sup>43</sup>.

Do rozszerzenia pojęcia przekładu poza wymiar językowy przyczynił się Jakobson, operujący pojęciem przekładu intersemiotycznego. Bywa ono chętnie wykorzystywane w rozważaniach o sztukach plastycznych. Seweryna Wysłouch w książce *Literatura a sztuki wizualne* za przypadek przekładu intersemiotycznego uznaje ilustrację. Powołując się na klasyfikację typów ekwiwalencji, zaproponowaną przez Ziomka, autorka stwierdza:

W przekładzie intersemiotycznym z całą pewnością można mówić o semantycznej równoznaczności i pragmatycznej równowartości. Tylko sfera syntaktyki – sposoby łączenia znaków – zależą od specyfiki tworzywa, a także od przyjętych przez twórcę reguł, które mogą być obce stylowi oryginału<sup>44</sup>.

Rzadsze (ale za to bardziej emocjonalne!) są negacje tezy o wszechobecności przekładu. Oto Michał Pawica (z UJ) pisze filipikę zatytułowaną *Przeciw pantranslatologii albo o tłumaczeniu synowi matematyki i przekładaniu tortu masq*. Wymienia on trzy grzechy główne pantranslatologii, która, po pierwsze, pod pojęciem przekładu przemycia niewłaściwe rozumienie tej kategorii, po drugie: grupuje byty, które więcej dzieli niż łączy, a po trzecie – nie daje żadnych pożytków metodologicznych. Pawica przypomina, że Jakobson w swoich rozważaniach poświęcił zaledwie jeden akapit przekładowi intersemiotycznemu, mówiąc o „interpretacji znaków werbalnych za pomocą niewerbalnych systemów znaków”. Jest to przekład jednokierunkowy. Tymczasem Nida, a za nim inni badacze pojmują już ten rodzaj przekładu jako transfer przesłania z jakiegokolwiek systemu symboli do innego. W ten sposób kategoria przekładu intersemiotycznego obejmuje wszelkie wymiany znakowe, wszelkie przetwarzanie informacji, jak choćby tłumaczenie dziecku równania  $2 + 2 = 4$  za pomocą formuły „masz dwa jabłuszka...”. Pawica kolejno analizuje także aspekty utrudniające nazwanie przekodowania wewnątrzjęzykowego (intralingwalnego) mianem przekładu i konkluduje:

Podobieństwo tych różnych form transpozycji jednych treści na inne można wyrazić, nie odwołując się do wspólnej, ścisłej kategorii, a jedynie wskazując na podobieństwa i prowadząc badania na pograniczach tych różnych dziedzin. Ogromne są natomiast szkody, jakie taka koncepcja wywołuje. Rozmynie jasności terminu *przekład* utrudnia metodologiczne rozpracowywanie tego zagadnienia i zachęca tylko teoretyków do coraz nowych ekscesów kategoryzacyjnych<sup>45</sup>.

<sup>43</sup> G. Steiner, op.cit., s. 150.

<sup>44</sup> S. Wysłouch, *Literatura a sztuki wizualne*, Warszawa 1994, s. 125.

<sup>45</sup> M. Pawica, *Przeciw translatologii albo o tłumaczeniu synowi matematyki i przekładaniu tortu masq*, w zbiorze: *Między oryginałem a przekładem*, op.cit., s. 409.



6. Zadawnionym sporem w translatologii jest **przeciwstawienie archaizacji i modernizacji**, czyli uzależnienia przekładu od norm językowych, z których wyrasta oryginał lub też od specyfiki kręgu językowego tłumacza. Św. Horacy sformułował zasadę „*sed quasi captivos sensus in suam linguam victoris jure transposuit*” („przeniósł znaczenie do własnego języka, niczym jeńców, prawem zdobywcy”). Dla wszystkich następnych tłumaczy nie ulegało wątpliwości, że zmieniając formę, należy ocalić sens. Jednak jak to osiągnąć? Kolejne normatywne i „opisowe” poetyki przekładu wskazują różne rozwiązania. Stephen Mac Kenna, tłumaczący w latach 20. klasyków, doszedł do przekonania, które wydaje się dziś powszechną zasadą: każdy styl musi być współczesny.

W jakiej mierze tłumacz powinien uszanować dawność tekstu i jak oddać patynę językową? Nie ma dobrej odpowiedzi na to pytanie, poza pewnością, że powinien uszanować. Trafnie zauważa Steiner: „Czytamy, jakby czas się zatrzymał. W ten sposób znacząca część naszej teatralnej i literackiej edukacji opiera się na niechlujnym przekładzie”<sup>46</sup>. Tymczasem transfer znaczenia dokonuje się w czasie i przestrzeni, obejmuje diachronię języka i uwzględnia biologiczno-społeczne zróżnicowanie jego użytkowników. Zapominanie lub unicestwianie konwencji służących do odczytywania dzieł sztuki jest równoznaczne z jej śmiercią.

## Pytania

Wątpliwości, przypuszczenia i hipotezy sformułuję tu bardziej w imieniu własnym niż zbiorowym, chociaż nasuną się one każdemu, kto próbuje ogarnąć aktualny stan dyscypliny.

1. Kwestia pierwsza dotyczy właśnie stanu badań. W bibliografii krajowej znajdziemy kilkanaście prac wydanych na przełomie lat 80. i 90. o charakterze monograficznym. Jednak żadna z nich nie jest **syntezą sztuki tłumaczenia**. Czy jej powstanie byłoby potrzebne i możliwe? W dzisiejszych warunkach organizacyjnych i technicznych na pewno opracowanie takiej syntezy, poprzedzonej dyskusją metodologiczną, nie jest nauką fikcją. Kto jednak miałby zrealizować podobne zadanie? Duży zespół badaczy-translatologów czy ekipa interdyscyplinarna? Przykład doskonale opracowanej, lecz w obiegu czytelniczym prawie nieobecnej *Małej encyklopedii przekładoznawstwa*<sup>47</sup> dowodzi, że nie brakuje

<sup>46</sup> G. Steiner, op.cit., s. 63.

<sup>47</sup> *Mała encyklopedia przekładoznawstwa*, red. U. Dąbska-Prokop, Częstochowa 2000.

prac w tym kierunku podejmowanych i być może wystarczyłoby tylko ich autorom zapewnić odpowiednie warunki materialno-edytorskie, a wielka monografia polskiej translatologii wcale rychło ujrzałaby światło dzienne.

2. Pytanie następne należy do tego samego kręgu; chodzi o niejasny status metodologiczny i gatunkowy piśmiennictwa komentującego praktyczne problemy tłumaczenia. W jakiej mierze – i czy w ogóle – budują one **krytykę przekładu**? Nie wątpimy w istnienie krytyki literackiej (co najwyżej odnotowujemy jej słabą aktywność lub transformacje w poszczególnych okresach), natomiast wątpliwa wydaje się obecność profesjonalnej krytyki przekładu. W licznych wypowiedziach tłumaczy i nie-tłumaczy mieszają się okazjonalne, spontaniczne reguły analizy; mało precyzyjnym kryteriom oceny towarzyszy impresyjna terminologia, nie budująca żadnego funkcjonalnego słownika. Tu właśnie najbardziej wyraźnie widać słabe związki teorii z praktyką. A może nie są one konieczne? Może krytyka przekładu ma prawo tkwić w zaklętym kole metodologicznej niewinności?

3. Symbioza translatologii z literaturoznawstwem ma oczywistą, bogatą tradycję i nie ulega wątpliwości, że korzyści są obopólne. Słusznie zauważa Jerzy Świąch:

Dla każdego zajmującego się refleksyjnie literaturą nie ulega wątpliwości, że problematyka tłumaczeń [...] przynosi w wielu wypadkach odpowiedź na pytania, z jakimi często bezowocnie boryka się historyk i teoretyk literatury pozbawiony możliwości konfrontowania wyników własnych badań poza terenem, który z dawna przywykł uważać za jedyny<sup>48</sup>.

Energia, jaką strukturalizm zasiliał badania nad przekładem, jest niewątpliwie życiodajna, jej źródła – podobnie jak w literaturoznawstwie – nieprędko ulegną wyczerpaniu. A co oferują teorie poststrukturalistyczne? Dla nieco wiotczącego oblicza translatologii derridiańska „babeliada” jest czymś w rodzaju ożywczego liftingu, lecz jej przydatności operacyjnej nie umiem teraz sobie wyobrazić. Natomiast pewniejsze mogą być korzyści płynące z kognitywizmu, nazywanego „językoznawstwem dla ludzi z wyobraźnią”<sup>49</sup>. Właśnie wyobraźnia tłumacza jest najmniej zauważanym przez badaczy czynnikiem w procesie translacji<sup>50</sup>. Kategorii wyobraźni poetyckiej poświęcono nieco prac, których jednak nie można bezpośrednio adaptować do problematyki przekładowej. Konieczne są

<sup>48</sup> J. Świąch, *Przekład na warsztacie badacza literatury*, w zbiorze: *Przekład literacki. Teoria – historia – współczesność*, red. A. Nowicka-Jeżowa i D. Knysz-Tomaszewska, Warszawa 1997, s. 51.

<sup>49</sup> Zob. E. Tabakowska, *Gramatyka i obrazowanie. Wprowadzenie do językoznawstwa kognitywnego*, Kraków 1999, s. 5.

<sup>50</sup> Zob. A. Legeżyńska, *Przekład jako rzecz wyobraźni*, w: *Tłumacz...*, s. 216-232.

modyfikacje uwzględniające typ twórczości translatorskiej i „podwójność” językowego medium. Inaczej mówiąc, wyobraźnię tłumacza opisywać można śledząc „obrazowanie”, rozumiane zarówno według terminologii teoretycznoliterackiej, jak i kognitywistycznej. Pojęcie „językowego obrazu świata” mogłoby, jak sądzę, znaleźć stałe miejsce w analizach tekstów tłumaczonych. W ślad za tym zapożyczeniem może pójść rozumienie języka tłumacza jako indywidualnego sposobu konceptualizacji (czyli tworzenia subiektywnych struktur pojęciowych)<sup>51</sup>. Możliwe do zaadaptowania wydają się także kognitywistyczne metody prowadzenia analizy semantycznej według modelu kategorii radialnej oraz modelu sieciowego<sup>52</sup>. Trudność polega na tym, że kognitywiści posługują się wysoce zmetaforyzowanym słownikiem terminów, zatem translatologia – i tak uboga w precyzyjne instrumentarium – mogłaby popaść w kolejne kłopoty, broniąc swego statusu „teorii”. Rozsądek podpowiada, iż sprawy nie zajdą tak daleko, by wiedza o przekładzie miała zupełnie wyrzec się zasobu pojęć dotąd uciulanych. Niemniej przyjęcie kognitywistycznej idei, iż język bezpośrednio odbija świat myśli i pojęć człowieka (tłumacza), mogłoby mieć dla translatologii moc witaminizującą: pozwoliłoby jej w większym niż dotąd stopniu docenić personalistyczny aspekt fenomenu translacji.

4. Do postawienia pytania, którym chcę zamknąć listę oczekiwań i obaw kierowanych pod adresem jutrzejszej translatologii, zmusza – jakże by inaczej – globalizacja. Przekład pojmowany jako praktyka twórcza ma przed sobą niewątpliwie bogatą przyszłość. Znikają i zapewne dalej znikać będą bariery między narodami, a uniformizacja nie omija kultury. Są to sprawy powszechnie dyskutowane i nie zamierzam poświęcać im w tym miejscu uwagi, ograniczając się do wskazania dwuznacznego zjawiska rosnącej dominacji mowy anglo-amerykańskiej. Czy w związku z tym – można zapytać – zniknie kiedyś syndrom „wieży Babel”?

Steiner w człowieczej wielojęzyczności dostrzegł głęboki sens egzystencjalny:

Dzięki pośrednictwu języka tworzymy to, co pozwoliłem sobie określić jako „uinnienie bytu”. W takim stopniu, w jakim każdy użytkownik języka posługuje się idiolektem, problem wieży Babel sprowadza się najzwyczajniej w świecie do kwestii indywidualizacji osoby ludzkiej. Lecz istnienie różnych języków nadaje mechanizmowi „uinnienia” charakter dynamicznego, podlegającego transferowi aktu. Odmiennie języki są realizacją potrzeb prywatności i terytorialności, które nasza tożsamość uznaje za niezwykle żywotne. Kiedy poruszamy się między językami, kiedy tłumaczymy, nawet w ramach ograniczeń narzuconych przez totalność świata, doświadczamy niemal przyprawiającej o zawrót głowy skłonności ducha

<sup>51</sup> E. Tabakowska, *Gramatyka...*, s. 55.

<sup>52</sup> Tamże, s. 46 i n.

ludzkiego do wolności. Gdybyśmy tkwili w jednej „skórze językowej” lub pośród małej ilości języków, nieuchronność naszego organicznego podporządkowania śmierci mogłaby się okazać jeszcze bardziej dławiąca niż zwykle<sup>53</sup>.

Niepoprawne dążenie gatunku ludzkiego do utopijnej wolności pozwala przypuszczać, że tłumaczenie cudzej mowy nie zniknie na jakimś zakręcie ewolucji. A jak długo będą istnieć przekłady, tak długo da się żywić nadzieję na pojawianie się nowych dyskursów translatologicznych.

<sup>53</sup> G. Steiner, op.cit., s. 632.

<sup>54</sup> Zob. E. Tabakowski, *Gramatyka i ortografia Wyższych i niższych* (Warszawa: Wydawnictwo Uniwersyteckiego Instytutu Językoznawstwa, 1997), s. 5.

<sup>55</sup> Zob. A. Legeżyńska, *O „skórze” jako rymie wyodrębnionej*, w: *Thema* 21, 2008, s. 67.